Janusz Wróbel, OBEP IPN Łódź

WOJENNE LOSY POLSKIEGO ZŁOTA

Rząd polski od czasu reformy monetarnej Władysława Grabskiego przywiązywał wielką wagę do stabilizacji waluty. Jednym z najważniejszych czynników gwarantujących siłę złotówki były odpowiednio wysokie rezerwy złota. Gromadził je Bank Polski utworzony w 1924 r., w formie prywatnej spółki akcyjnej. Jego obowiązkiem była emisja waluty polskiej oraz utrzymywanie stałego kursu wymiany. Starano się to zapewnić dzięki zgromadzeniu odpowiednio wysokich rezerw złota i obcych walut.

Według oficjalnych danych z sierpnia 1939 r. Bank Polski posiadał złoto w sztabach o łącznej wadze prawie 38 ton, a ponadto sporo złotych monet[1].

W obliczu nadciągającej wojny z Niemcami podjęto odpowiednie kroki, aby złoto zabezpieczyć. Część złota znajdującego się w warszawskim skarbcu Banku Polskiego postanowiono wyekspediować do oddziałów terenowych położonych we wschodniej części kraju. W czerwcu i lipcu 1939 r. cztery transporty pojechały do oddziałów banku w Siedlcach, Brześciu nad Bugiem, Zamościu i Lublinie. Ponadto w twierdzy brzeskiej przygotowano specjalne pomieszczenia, dokąd miano w razie potrzeby ewakuować całe złoto z Warszawy. Jeszcze przed wybuchem wojny zastanawiano się, czy nie wywieźć go na Zachód, gdzie złożone w bankach francuskich, angielskich i amerykańskich byłoby całkowicie bezpieczne. Na ten temat panowały jednak rozbieżne opinie. O ile kierownictwo Banku Polskiego pomysł ten popierało, o tyle sprzeciwiał się temu wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, który obawiał się, że w niesprzyjających okolicznościach polskie złoto łatwo mogłoby paść ofiarą sekwestru. Niewątpliwie w dyskusjach nad tym zagadnieniem brano pod uwagę doświadczenia z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy to Rosja dysponująca ogromnymi rezerwami złotego kruszcu przechowywanego w krajowych bankach miała duże problemy z wykorzystaniem ich do sfinansowania zakupów broni na Zachodzie. Rosjanie musieli uciec się do transportowania złota drogą morską, co w warunkach wojennych wiązało się z dużym ryzykiem[2].

Do wybuchu wojny, mimo podejmowanych prób, plany wywiezienia złota z Polski nie zostały zrealizowane. Z oczywistych względów odrzucono pomysł transportu złota drogą lądową przez Niemcy. Nie wywieziono go również nowoczesnymi samolotami pasażerskimi LOT-u, gdyż nie zdołano załatwić wszystkich formalności związanych z międzylądowaniem w krajach skandynawskich. Według stanu z 1 września 1939 r. zasoby złota Banku Polskiego były ogółem warte 463,6 mln złotych, to jest około 87 mln ówczesnych dolarów amerykańskich. Z tego złoto wartości 193 mln zł znajdowało się nadal w skarbcu centralnym w Warszawie. Sztaby wartości 170 mln zł przechowywano w Brześciu nad Bugiem, Lublinie, Siedlcach i Zamościu, a złoto wartości nieco ponad 100 mln zł znajdowało się w depozytach Banku Polskiego ulokowanych od dawna za granicą, głównie w Banku Francji, Banku

Anglii oraz bankach amerykańskich i szwajcarskich[3]. Tak więc zasadnicza część złotego skarbu Rzeczypospolitej znajdowała się nadal w kraju.

W pierwszych dniach wojny ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo rezerw złotego kruszcu zdali sobie sprawę z faktu, że wojska niemieckie zbliżają się do stolicy szybciej, niż tego się spodziewano. Uznano, że nie ma chwili do stracenia i należy natychmiast podjąć decyzję o ewakuacji zasobów przechowywanych w podziemiach Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej.

4 września autobusami należącymi do Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych wywieziono do Brześcia 15 ton złota wartości 80 mln zł. Tegoż dnia u premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego zjawili się pułkownicy Ignacy Matuszewski i Adam Koc oraz były minister handlu Henryk Floyar-Rajchman. Oświadczyli, że działają z upoważnienia wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego, i zażądali pomocy w zorganizowaniu ewakuacji złota z Warszawy. Premier w pełni podzielił ich troskę o bezpieczeństwo skarbu Rzeczypospolitej i wydał im specjalne glejty gwarantujące pomoc wszystkich organów państwowych w przeprowadzeniu tej ważnej misji. Nad bezpieczeństwem operacji czuwali urzędnicy Banku Polskiego uzbrojeni w broń krótką oraz strażnicy bankowi. Okazało się jednak, że obiecanych samochodów było zbyt mało, aby wywieźć wszystko jednym transportem. W nocy z 4 na 5 września pierwsza partia złota z Warszawy dotarła do Lublina, szybko ją rozładowano i auta wróciły do Warszawy po resztę złota. 5 września druga kolumna opuściła stolicę, napotykając na szosach ogromne trudności. Drogi były zatarasowane wszelkiego rodzaju pojazdami, wszędzie panował niesamowity chaos, trwały ataki lotnictwa niemieckiego. Mimo to kolumna z transportem złota dotarła do Lublina, gdzie spodziewano się dłuższego postoju.

Okazało się, że były to złudne nadzieje. Niemcy parli na wschód, oskrzydlając polskie armie od północy i południa. W tej sytuacji nakazano dalszą ewakuację złota w kierunku południowo-wschodnim. Uznano, że nowym miejscem przechowania skarbu Banku Polskiego będzie Łuck. W nocy z 7 na 8 września 30 autobusów i samochodów osobowych przewiozło tam całe złoto znajdujące się w Lublinie. Zatrzymano się na dłuższy odpoczynek.

Wydarzenia wojenne rozwijały się jednak w takim tempie, że zaczęto myśleć o całkowitej ewakuacji wszelkich zasobów kruszcu poza granicę Polski. Do przygotowań przystąpiono wszędzie tam, gdzie znajdowało się złoto, a więc nie tylko w Łucku, ale również w Brześciu nad Bugiem, Siedlcach i Zamościu. Między 7 a 9 września drogą kolejową przewieziono do Śniatynia przy granicy z Rumunią cały zapas złota przechowywany dotąd w Brześciu oraz w Łucku. Tam też dotarło złoto z Zamościa. 13 września w Śniatyniu zebrano całość złota Banku Polskiego z wyjątkiem 3817 kg złota wartości ponad 22 milionów złotych, które pozostawiono w Dubnie do dyspozycji rządu polskiego.

Teraz należało załatwić na drodze dyplomatycznej kwestię tranzytu polskiego złota przez terytorium Rumunii. Sprawa nie była wcale prosta. Wprawdzie kraj ten był formalnie związany sojuszem z Polską od 1921 r., ale jego ostrze wymierzone było nie przeciwko Niemcom, a Związkowi Sowieckiemu. Ponadto Bukareszt był pod stałym naciskiem Berlina i Moskwy, które nalegały, aby rząd rumuński nie zezwalał na tranzyt ludzi i towarów z Polski na Zachód i odwrotnie. Z każdym dniem, wraz z pogarszaniem się sytuacji militarnej Polski, stanowisko Rumunii było coraz trudniejsze, w coraz mniejszym stopniu mogła ona ignorować naciski niemieckie i sowieckie.

Ambasada Rzeczypospolitej w Bukareszcie, powiadomiona o planach ewakuacji polskiego złota przez Rumunię, rozpoczęła energiczne starania o uzyskanie na nią zgody rządu rumuńskiego. Polaków wspierali w tych staraniach ambasadorzy Francji i Wielkiej Brytanii, również zainteresowani tym, aby polskie złoto nie wpadło w ręce niemieckie.

Wysiłki dyplomatyczne okazały się skuteczne i ambasador Roger Raczyński zawiadomił władze polskie, że Rumuni zgadzają się na przewóz polskiego złota do portu w Konstancy nad Morzem Czarnym, gdzie oczekiwać miały statki alianckie. Rumuni stawiali jednak jeden warunek; cały transport miał odbyć się w ciągu 48 godzin.

Po polskiej stronie granicy rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do ewakuacji. W nocy z 13 na 14 września załadowano na stacji w Śniatyniu całość złota do dziewięciu wagonów towarowych. Każdy wagon opatrzono trzema rodzajami plomb i zamknięto na kłódki. Pół godziny po północy pociąg przekroczył granicę i ruszył w kierunku Konstancy. Przez cały czas był eskortowany przez rumuńskich policjantów i polski personel Banku Polskiego. 15 września, krótko po północy, „złoty" pociąg był już w Konstancy. Na miejscu okazało się jednak, że nie ma statku, który mógłby natychmiast zabrać ładunek. Przewlekanie sprawy było bardzo niebezpieczne, gdyż Niemcy wpadli już na trop polskiego złota i zaczęli energiczne starania, aby je zatrzymać. 14 września poseł niemiecki w Bukareszcie Wilhelm Fabricius na spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Rumunii Grigore Gafencu złożył protest przeciwko łamaniu przez ten kraj neutralności. Niemiecki dyplomata domagał się, aby Rumuni złoto traktowali jak materiał wojenny. Rumuński minister udał, że o sprawie przewozu złota nic konkretnego nie wie, ale obiecał przeprowadzić odpowiednie dochodzenie. Przyjęta przez niego taktyka była korzystna dla Polski, dawała bowiem czas na wywiezienie złota z Konstancy.

Warto w tym miejscu dodać, że w tym samym czasie Polskę opuściło kierownictwo Banku Polskiego, a poza złotem wywieziono papiery wartościowe oraz klisze umożliwiające druk banknotów. O ile ewakuacja złota była w pełni uzasadniona, o tyle, jeśli chodzi o wyjazd dyrekcji banku i wywiezienie klisz, opinie specjalistów do dziś są podzielone. Niektórzy uważają, że miało to negatywne następstwa gospodarcze dla okupowanego kraju, doprowadziło do próżni walutowej i ułatwiło okupantowi ograbienie ludności[4].

14 września do Konstancy wpłynął mały tankowiec „Eocene" o wyporności zaledwie 4 tys. ton. Statek był zarejestrowany w Hongkongu i wykonywał zlecenia amerykańskiej firmy naftowej. Jego dowódca kpt. Brett sądził, że w Konstancy czeka go rutynowy załadunek paliwa, tymczasem odwiedził go konsul brytyjski, który poprosił o zabranie kilkudziesięciu ton polskiego złota. Kapitan Brett nie miał nawet czasu dobrze przemyśleć ryzyka związanego z tą sprawą, gdyż konsul dał mu pięć minut na zastanowienie. Na szczęście dla Polaków wyraził zgodę. Złoto załadowano na pokład statku i wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby opuścił Rumunię.

Okazało się jednak, że miejscowi urzędnicy nie wyrażali zgody na opuszczenie portu, twierdząc, że nie wszystkie formalności zostały załatwione. Polacy podejrzewali, że jest to wynik niemieckich nacisków. Czekanie na wyjaśnienie wszystkich wątpliwości i oficjalną zgodę zarządu portu w Konstancy było niebezpieczne, z drugiej jednak strony ryzykowne było również samowolne opuszczenie portu. Obawiano się, że może nastąpić atak lotniczy bądź interwencja marynarki wojennej. Ostatecznie jednak uznano, że lepiej podjąć ryzyko na morzu niż bezczynnie czekać, aż Niemcy położą rękę na polskim złocie.

„Eocene" podniósł kotwicę i nie pytając nikogo o zgodę, odpłynął na południe w kierunku cieśnin tureckich. Kpt. Brett trzymał statek możliwie blisko brzegu, tak aby w przypadku storpedowania osadzić go na mieliźnie i uratować złoto. Na szczęście nic złego się nie stało i już 16 września statek wpłynął do tureckiego portu pod Stambułem.

Nie ulega wątpliwości, że wywiezienie złota z Polski nie byłoby możliwe bez życzliwości Rumunów. Ich stanowisko wywołało wściekłość Niemców. Ambasador Fabricius oświadczył ministrowi Gafencu, że Rumunia „dopuściła się ciężkiego naruszenia neutralności, co nigdy więcej nie powinno się powtórzyć"[5].

Kolejnym zadaniem, jakie stanęło przed opiekunami transportu, było wyjaśnienie stanowiska Turcji, która sprawowała kontrolę nad cieśninami czarnomorskimi i mogła bez trudu zatrzymać transport polskiego złota. Do akcji przystąpił ambasador polski w Ankarze Michał Sokolnicki, mający zresztą od lat bardzo dobre stosunki z najwyższymi czynnikami Republiki Tureckiej. Po rozmowach z ministrem spraw zagranicznych Sükrü Saracoglu stanowisko władz w Ankarze wyjaśniło się. Turcja godziła się na tranzyt polskiego złota.

Ze względów bezpieczeństwa zdecydowano przetransportować polskie złoto drogą kolejową do Syrii. Wydawało się to rozwiązaniem najbardziej sensownym, gdyż dalsza podróż morska mogła się okazać ryzykowna, zwłaszcza że na Morzu Śródziemnym operowały już niemieckie U-booty. Nie można też było wykluczyć sabotażu agentów niemieckiego lub sowieckiego wywiadu.

20 września sztaby złota z pokładu tankowca przeniesiono do wagonów specjalnego pociągu podstawionego przez władze tureckie. 22 września transport kolejowy bez przeszkód przybył do granicy syryjskiej, gdzie ochronę cennego ładunku przejęli Francuzi. W dwa dni później polskie złoto dotarło do Bejrutu.

Cały polski personel prowadzący ewakuację mógł wreszcie odetchnąć z ulgą. Złoto Banku Polskiego znalazło się na terytorium podległym sojuszniczej Francji.

Wywiezienie skarbu Banku Polskiego uznać trzeba niewątpliwie za duży sukces. Ocalono ważny składnik majątku narodowego. Było to tym istotniejsze, że od pierwszych dni okupacji na ziemiach polskich obydwaj okupanci bezwzględnie grabili mienie. Tylko na obszarze Generalnego Gubernatorstwa do początku 1940 r. Niemcy zabrali z sejfów bankowych dewizy i różne inne kosztowności (także biżuterię) na kwotę 2 238 149 marek, w tym 276 559 dolarów amerykańskich. Samych metali szlachetnych wywieziono do Niemiec 28 ton. Łupem Niemców padły też dzieła sztuki. Naziści zagarnęli między innymi trzy najcenniejsze obrazy z kolekcji Czartoryskich (*Damę z gronostajem* Leonarda da Vinci, *Portret młodzieńca* Rafaela i *Pejzaż z dobrym Samarytaninem* Rembrandta)[6]. Dodać trzeba, że dla Berlina wymknięcie się transportu złota Banku Polskiego oznaczało także utratę ważnego atutu w ewentualnych rozmowach na temat utworzenia kolaboracyjnego rządu polskiego czy rokowaniach z mocarstwami zachodnimi, czego jeszcze wówczas nie wykluczano.

Z chwilą dotarcia transportu do Bejrutu wydawało się, że odyseja złota Banku Polskiego dobiegła szczęśliwego końca. Mało kto zdawał sobie jednak sprawę z tego, że zakończył się tylko pierwszy jej etap.

Władze polskie zastanawiały się, co zrobić dalej ze złotem. Przeważało stanowisko, że trzeba je przewieźć do Francji, gdzie tworzył się rząd polski na uchodźstwie pod kierownictwem gen. Władysława Sikorskiego i gdzie formowała się już armia polska. Tego samego zdania były władze francuskie, które wyznaczyły do przewozu złota krążownik „Emi-



le Bertin". 23 września w porcie bejruckim zaczęto przeładunek skrzyń, a już 27 września krążownik był w Tulonie, gdzie złoto wyładowano i tymczasowo złożono w tamtejszym silnie strzeżonym arsenale francuskiej marynarki wojennej.

W Bejrucie pozostała jednak druga partia złota, którą także skierowano do Tulonu, tym razem na pokładach dwóch szybkich niszczycieli. W początkach października 1939 r. skarb Rzeczypospolitej znowu był w jednym miejscu, pod kontrolą rządu polskiego.

Jeszcze w tym samym miesiącu przewieziono złoto pod konwojem francuskiej żandarmerii do Nevers nad Loarą w centralnej Francji. Spodziewano się, że tu pozostanie do końca wojny, oczywiście zwycięskiej dla Francji i jej sojuszników. Na razie blisko 34 tony złota spoczęły w podziemnym skarbcu tamtejszego oddziału Banku Francji.

Rząd polski na uchodźstwie podchodził do kwestii polskiego złota bardzo rozważnie, traktując je jako skarb narodu, który powinien być zachowany na potrzeby powojennej odbudowy. Odrzucono pojawiające się co jakiś czas pomysły, aby złoto spieniężyć, utrzymać z niego rząd polski na uchodźstwie i pokryć koszty formowania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Te wydatki cywilne i wojskowe były pokrywane przez cały czas wojny z kredytów gotówkowych udzielanych przez zachodnich sojuszników[7].

Chociaż na przełomie lat 1939/1940 polscy emigranci we Francji, z premierem Sikorskim na czele, nie wątpili w potęgę Francji i ostateczne zwycięstwo aliantów, przezorni bankowcy zaczęli snuć plany wywiezienia części złota do Anglii lub za ocean do Stanów Zjednoczonych. Rozmowy na ten temat przeciągnęły się aż do 10 maja 1940 r., kiedy to na Francję runęła ofensywa Wehrmachtu. Złoto polskie spoczywające w banku nad Loa-

rą ponownie znalazło się w niebezpieczeństwie. Francuzi obiecywali jednak solennie, że życzeniu Polaków stanie się zadość i złoto zostanie wysłane za ocean.

22 maja 1940 r. rząd polski, nie czekając na wynik ciągle trwających negocjacji polsko-francuskich w tej sprawie, zwrócił się o pomoc do Anglików, a ponadto prosił dowództwo Polskiej Marynarki Wojennej o wyznaczenie statków polskich, które mogłyby podjąć się trudnej i niebezpiecznej misji przewiezienia skarbu Banku Polskiego do Ameryki. Niestety, sprawa ta ślimaczyła się i nic nie zapowiadało, że szybko będzie zakończona, tym bardziej że Francuzi najwyraźniej przegrywali wojnę i tak jak przed rokiem w Polsce, administracja i transport działały coraz gorzej. Dopiero 31 maja Bank Francji wydał polecenie ewakuacji złota polskiego z Nevers do innej miejscowości położonej nieco dalej na zachód[8]. Polacy uważali, że decyzja jest błędna, gdyż w zaistniałej sytuacji należy złoto natychmiast wysłać do Ameryki. Poleceniu sojuszniczych władz nie można było się jednak przeciwstawić i ostatecznie skrzynie złota wydobyto ze skarbca banku w Nevers i załadowano na wagony kolejowe. 3 czerwca złoto dotarło do jednej z miejscowości w południowej Francji, gdzie zaczęto jego rozładunek. Położenie armii francuskiej było na tyle złe, że zanim rozładowano złoto, nadszedł nowy rozkaz, aby je zawieźć do portu Brest na wybrzeżu atlantyckim. Wkrótce i ten rozkaz okazał się nieaktualny i nadeszły nowe instrukcje. Złoto miano wywieźć do portu w Lorient, gdzie podobno oczekiwały statki. Cenny kruszec załadowano do pięciu wagonów i doczepiono do specjalnego pociągu, którym ewakuowano złoto Królestwa Belgii. Transport złota polskiego i belgijskiego dotarł bez przeszkód do Lorient i miał pozostać w tamtejszej bazie morskiej marynarki francuskiej. Nadzieje na stabilizację sytuacji na froncie, na co liczono, okazały się jednak płonne. W okolicach Lorient widać już było objawy paniki, rozchodziły się nawet pogłoski, że Niemcy wysadzili tu desant spadochronowy. Polscy urzędnicy odpowiedzialni za bezpieczeństwo złota Banku Polskiego doszli do wniosku, że niezwłocznie trzeba je wywieźć za ocean, jeśli ma nie wpaść w ręce niemieckie. Starano się skłonić Francuzów do skierowania do Lorient odpowiedniego okrętu, który mógłby przyjąć złoto belgijskie i polskie. Udało się wreszcie uzyskać od wiceadmirała de Laborde rozkaz wysłania do portu w Lorient krążownika pomocniczego „Victor Schölcher". Znalazł się on w porcie 16 czerwca, a tego samego dnia rząd francuski zdecydował się na kapitulację.

Na szczęście w Lorient o tym jeszcze nie wiedziano. 17 czerwca nad ranem zakończono załadunek złota na krążownik i około południa wyszedł on w morze, klucząc wśród pól minowych postawionych przy wejściu do portu.

Polskie złoto konwojował dyrektor Stefan Michalski z Banku Polskiego, który był przekonany, że statek skieruje się na zachód ku brzegom Stanów Zjednoczonych. Tymczasem ku swemu zdumieniu spostrzegł, że okręt skręcił na południowy zachód. Kapitan okrętu poinformował go, że płynie do Casablanki. 23 czerwca krążownik „Victor Schölcher" szczęśliwie dotarł do Maroka. Polacy nie mogli być jednak tym zachwyceni. Francja skapitulowała i nie było wiadomo, jak nowy rząd rozwiąże kwestię polskiego i belgijskiego złota. Podjęto więc na miejscu w Casablance oraz w Londynie starania, aby skłonić Francuzów do skierowania okrętów ze złotem do wybrzeży amerykańskich. Niedawni sojusznicy realizowali jednak swoją politykę. Wprawdzie krążownik wyszedł ponownie w morze, ale i tym razem nie popłynął na zachód, a na południe. Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Punktem docelowym był Dakar we francuskim Senegalu.

O celu rejsu nie wiedziały władze polskie, które w pośpiechu przeniosły się do Londynu. W ogólnym rozgardiaszu panującym w tych dniach nie zapomniano jednak o złocie Banku

Polskiego. Generał Sikorski osobiście interweniował u premiera Winstona Churchilla, prosząc go, aby brytyjska marynarka wojenna zatrzymała statek z polskim złotem. Problem był jednak w tym, że w Londynie nie wiedziano, gdzie jest złoto. Nadchodziły sprzeczne wiadomości: że polskie złoto płynie na pokładzie krążownika „Emile Bertin" do Kanady, że jest transportowane na Martynikę. Sytuacja wyjaśniła się dopiero 30 czerwca, kiedy dotarła do Londynu depesza dyr. Michalskiego nadana za pośrednictwem konsulatu angielskiego w Dakarze, informująca, że w porcie tym rozładowano skarb Banku Polskiego, a także złoto Narodowego Banku Belgii. Rychło jednak i te wiadomości okazały się nieaktualne. Francuzi obawiając się ewentualnej próby odzyskania złota przez marynarkę brytyjską, wysłali je w głąb kraju. Skrzynie ze złotem wywieziono daleko na wschód na obrzeża Sahary, do miasteczka Kayes (obecnie Republika Mali), odległego od Dakaru o prawie 800 km.

Powstała w ten sposób zupełnie nowa sytuacja. Złoto wprawdzie nie wpadło w ręce Niemców, co byłoby najgorsze, znalazło się jednak w rękach rządu Vichy, który poszedł na współpracę z Niemcami i w niczym nie chciał się im narażać.

W Londynie, gdzie zainstalował się od nowa polski rząd na uchodźstwie, postanowiono zrobić wszystko, aby złoto z Afryki wydobyć i przetransportować do Ameryki. Szkopuł polegał jednak na tym, że rząd gen. Sikorskiego dysponował nikłymi środkami i we wszystkim musiał polegać na swym jedynym sojuszniku – Wielkiej Brytanii. Polski przywódca wielokrotnie rozmawiał z premierem Churchillem na temat polskiego złota, namawiał go nawet do użycia siły przeciwko Francuzom, jeśli nie będą chcieli dobrowolnie go wydać.

Wkrótce okazało się, że Francja kapitulując przed Hitlerem, musiała uwzględniać niemiecki punkt widzenia także w kwestii złota. Wprawdzie marszałek Philippe Pétain nie zgodził się wydać złota III Rzeszy, ale też zobowiązał się, że nie zostanie ono zwrócone Polakom.

W tej sytuacji zaczęto poważnie rozważać użycie siły. Anglicy długo pozostawali głusi na prośby Polaków w tym względzie, ale w końcu doszli do wniosku, że będzie to korzystne także dla ich interesów. Admiralicja brytyjska opracowała śmiały plan ataku na Dakar. Chodziło głównie o to, aby port ten nie stał się przypadkiem bazą dla niemieckich okrętów podwodnych. Sprawa polskiego złota miała drugorzędne znaczenie.

W końcu września 1940 r. potężna eskadra angielskich pancerników wsparta przez lotniskowiec pojawiła się pod Dakarem z zamiarem opanowania portu. Francuzi nie zamierzali jednak kapitulować i stawili silny opór. Jeden z pancerników został poważnie uszkodzony, a ostrzał artyleryjski i ataki lotnicze na miasto okazały się nieskuteczne, głównie na skutek złej pogody. W tej sytuacji Anglicy zdecydowali się na odwrót. Polskie złoto pozostało więc w nadal w rękach rządu marszałka Pétaina[9].

Fiasko próby zbrojnego odbicia złota Banku Polskiego zmusiło Polaków do ponowienia pertraktacji z Francuzami. Zaczęły się poufne kontakty polskich dyplomatów z rządem marszałka Pétaina. Okazało się, że porozumienie jest możliwe. Francuzi wprawdzie nie godzili się na wydanie polskiego złota znajdującego się w Afryce, ale zaproponowali, że oddadzą do dyspozycji Banku Polskiego złoto Banku Francji zdeponowane w Kanadzie. Rozwiązanie to wydawało się do przyjęcia, ale o dziwo nie zgodzili się na nie Anglicy. Otóż złoto francuskie znajdujące się w Kanadzie tak czy owak było już w rękach Brytyjczyków i mogli z nim zrobić, co tylko chcieli. Przekazanie ich Polakom było niekorzystne dlatego, że Francuzi oddawali złoto, nad którym nie mieli już kontroli. Mogliby też bez przeszkód dysponować złotem polskim w Afryce, a może nawet przekazać je Niemcom. Z punktu widzenia Londynu lepiej było więc, aby wszystko pozostało bez zmian.

Oczywiście bez zgody i pomocy Anglików Polacy nic w sprawie złota zrobić nie mogli, zaczęli więc szukać innego rozwiązania. Przykład dali Belgowie, którzy byli w podobnej sytuacji. Francuzi nie chcieli oddać ich zasobów złota, które znalazły się również w Afryce. W tej sytuacji Belgowie zdecydowali się wytoczyć Bankowi Francji proces przed sądem amerykańskim w Nowym Jorku. Rozwiązanie to było o tyle trafne, że w bankach amerykańskich spoczywały znaczne depozyty francuskiego złota, które w przypadku pomyślnego wyroku można było przejąć. Podobnie postąpili Polacy.

Nie było szansy, aby polskie złoto wydał rząd marszałka Pétaina, ale inaczej rzecz się miała z Francuskim Komitetem Narodowym gen. Charles'a de Gaulle'a, który stanowił zalążek rządu francuskiego u boku aliantów. W październiku 1941 r. rząd gen. Sikorskiego zawarł z komitetem układ, w którym znalazł się paragraf dotyczący polskiego złota. Francuzi zobowiązywali się w nim do zwrotu kruszcu, natychmiast jak tylko wejdą w jego posiadanie.

Wypełnienie tego zobowiązania stało się możliwe po lądowaniu wojsk amerykańskich i angielskich w listopadzie 1942 r. w koloniach francuskich w północnej Afryce. Od tej chwili posiadłości kolonialne Francji zostały uwolnione spod kontroli rządu marszałka Pétaina i znalazły się w strefie wpływów państw alianckich i komitetu gen. de Gaulle'a. Powstała tym samym realna szansa, że polskie złoto wróci do prawowitego właściciela. Zanim rząd polski przejął kontrolę nad złotem, upłynęło jednak sporo czasu. Dopiero w styczniu 1944 r. polscy urzędnicy bankowi dotarli do Dakaru, a wkrótce do położonej w głębi kraju miejscowości Kayes, gdzie w pilnie strzeżonym budynku administracji kolei przechowywano złoto Banku Polskiego. Wkrótce skrzynie złota przewieziono do fortu w Dakarze, komisyjnie przejęli je Polacy. Po czterech latach złoto wróciło więc do prawowitych właścicieli. Rząd polski na uchodźstwie podjął teraz decyzję, aby część złota skierować do Anglii, a resztę na kontynent amerykański.

Tymczasem sytuacja polityczna ponownie zaczęła się komplikować. Przeciwko wydaniu złota rządowi polskiemu zaprotestował ambasador sowiecki przy władzach francuskich, Aleksander Bogomołow. Utrzymywał on, że złoto powinno pozostać na razie w Afryce, a jako decydujący powód takiego rozstrzygnięcia podał przekonanie rządu sowieckiego, że rząd polski w Londynie nie powróci do kraju. Zdaniem sowieckiego dyplomaty złoto powinno przypaść polskiemu rządowi, który miał być w przyszłości utworzony przez komunistów. Na szczęście gen. de Gaulle nie podzielał sowieckiego punktu widzenia.

W lutym 1944 r. do Dakaru przybyły dwa amerykańskie niszczyciele, które łącznie zabrały po 500 skrzynek złota. Dotarły one bez przeszkód do Nowego Jorku, gdzie w arsenale US Navy zaczęto wyładunek. Zachowano wszelkie środki ostrożności. W porcie czuwali żołnierze piechoty morskiej, agenci FBI i policja. Przystąpiono również do transportowania złota przeznaczonego do Wielkiej Brytanii i Kanady.

Kiedy złoto zostało rozmieszczone w sojuszniczych bankach Anglii, Kanady i Stanów Zjednoczonych, zaczęła się nowa rozgrywka. W Polsce powstał Rząd Tymczasowy składający się z komunistów i ich sympatyków, uznawany przez Związek Sowiecki. Rząd polski w Londynie wprawdzie nadal był uznawany przez państwa zachodnie, ale nie ulegało wątpliwości, że w najbliższych latach to Sowieci będą mieli najwięcej do powiedzenia w sprawach polskich.

Komuniści polscy mieli wielką ochotę przejąć złoto Banku Polskiego. Dawało to wielorakie korzyści. Można było uzyskać najlepszy środek płatniczy, co było bardzo ważne w sytuacji, gdy w zniszczonym kraju brakowało dosłownie wszystkiego. Przekazanie komunistom złota polskiego z banków zachodnich byłoby także dowodem, że państwa

zachodnie pogodziły się z rządami komunistów w Polsce. Byłaby to więc pośrednia forma ich legitymizacji.

W początkach lipca 1945 r., już po zakończeniu wojny w Europie, mocarstwa zachodnie wycofały uznanie dla polskiego rządu w Londynie. Za jedyny legalny rząd polski uznano Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie zdominowany przez komunistów. Zaczęły się teraz rozmowy o przekazaniu złota Banku Polskiego władzom w Warszawie. Z początku szły bardzo opornie. Anglicy nie negowali prawa Warszawy do przejęcia spadku po Banku Polskim, ale domagali się uregulowania zobowiązań polskich wobec Wielkiej Brytanii zaciągniętych w okresie wojny. Chodziło głównie o spłatę kredytów udzielonych rządowi emigracyjnemu na utrzymanie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i na cele cywilne. Ostatecznie w czerwcu 1946 r. doszło do podpisania układu o likwidacji wszystkich zobowiązań rządu RP wobec Wielkiej Brytanii. Przewidywał on, że z tytułu wydatków poniesionych przez Wielką Brytanię na poczet utrzymania polskich uchodźców wojennych, które zamknęły się ogólną kwotą 32 mln funtów szterlingów, Polska wypłaci 3 mln funtów szterlingów w złocie, które miały pochodzić z zasobów Banku Polskiego przechowywanych w Londynie. Reszta złota miała powrócić do Polski lub pozostać w bankach angielskich do dyspozycji rządu polskiego w Warszawie.

Inaczej rozwiązano sprawę tej części złota Banku Polskiego, która znalazła się w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Poseł polski w Kanadzie z ramienia rządu emigracyjnego, Wacław Babiński, uznał, że złoto nie powinno wpaść w ręce komunistów. Alarmował władze w Londynie, proponował nawet, aby przekazać złoto Banku Polskiego do Irlandii, która była jednym z nielicznych krajów nie uznających rządu komunistycznego w Warszawie. Niestety, do realizacji tego ciekawego pomysłu, który pozostawiłby do dyspozycji polskiej emigracji politycznej znaczne zasoby finansowe, ostatecznie nie doszło. Nie starczyło na to czasu, a przede wszystkim determinacji emigracyjnych polityków[10]. Kanada, w ślad za USA i Wielką Brytanią, wycofała swe uznanie dla rządu polskiego w Londynie i zamroziła aktywa polskie do czasu wyjaśnienia sytuacji. Podobnie miała się rzecz w Stanach Zjednoczonych. Po dłuższych pertraktacjach w 1946 r. władze warszawskie weszły w posiadanie złota Banku Polskiego, pozostawiając je zresztą w depozytach w tamtejszych bankach.

Trzeba w tym miejscu stwierdzić, że urzędnicy z Banku Polskiego i rząd na uchodźstwie nie zrobili w zasadzie nic, aby przeszkodzić komunistom w przejęciu złota. Pozbawili się tym samym możliwości zachowania złota, które mogło w przyszłości finansować polską akcję polityczną na emigracji i stanowić podstawy finansowe polskiego rządu na uchodźstwie. Nie było to jednak zwykłe zaniedbanie, ale wynikało raczej z faktu, że uważano złoto za nienaruszalny skarb narodu polskiego, który powinien być przekazany na potrzeby zniszczonego wojną kraju.

Skrupułów z wydaniem złota Banku Polskiego nie mieli natomiast polscy komuniści. Przede wszystkim władze w Warszawie za pomocą różnych operacji przejęły owo złoto na rzecz skarbu państwa, co w końcu doprowadziło do całkowitej likwidacji w 1952 r. Banku Polskiego[11]. Jego funkcję przejął utworzony przez komunistów Narodowy Bank Polski. Rolę głównego dysponenta polskiego złotego skarbu odgrywał odtąd Hilary Minc, jeden z najbliższych współpracowników Bolesława Bieruta i główny spec od gospodarki. Po prostu gdy

trzeba było za granicą zrobić poważniejsze zakupy, Minc żądał spieniężenia kolejnych partii polskiego złota. W ten sposób bardzo szybko złoto sprzedano, nie informując o tym nawet społeczeństwa. Nie zawsze czynione zakupy były uzasadnione polskim interesem narodowym. Już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych gospodarkę kraju całkowicie podporządkowano względom politycznym. Rozwijano przemysł ciężki i zbrojeniowy, całkowicie zaniedbywano te gałęzie przemysłu, które pracowały na potrzeby ludności. Zupełnie nie przywiązywano wagi do stabilności waluty. Powojenna złotówka była walutą niewymienialną, zupełnie oderwaną od realiów rynku światowego, i nikt nie miał do niej zaufania.

Epopeja złota Banku Polskiego w latach drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu to z jednej strony dzieje heroicznych wysiłków polskich bankowców, aby narodowy skarb ocalić i zachować dla powojennej odbudowy, z drugiej – smutna historia beztroski władz komunistycznych, które to, co zdołano ocalić, szybko roztrwoniły.

---

[1] Z. Karpiński, *O Wielkopolsce, złocie i dalekich podróżach. Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 201.

[2] Jesienią 1914 r. Rosja była zmuszona naruszyć największe na świecie rezerwy złota sięgające 1,7 mld rubli, aby poprawić wyposażenie swej zacofanej armii. Pierwszy transport złota odpłynął z Archangielska już w październiku na pokładach brytyjskich okrętów wojennych. Pomimo zachowania wszelkich środków ostrożności, Niemcy dowiedzieli się o przesyłce i próbowali zatopić okręty. Kolejne transporty złota wysyłano drogą okrężną, do Władywostoku, a następnie na pokładach japońskich okrętów do kanadyjskiego portu Vancouver – W. Clarke, *Zagubiona fortuna carów*, Warszawa 1998, s. 347–355.

[3] W. Rojek, *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950,* Kraków 2000, s. 28; Z. Karpiński, *Losy złota polskiego podczas II wojny światowej,* „Najnowsze Dzieje Polski". Materiały i studia z okresu II wojny światowej, t. 1, 1957, s. 97–154.

[4] Tego zdania był m.in. Feliks Młynarski, wiceprezes Banku Polskiego w latach 1924–1929, prezydent Banku Emisyjnego w latach okupacji – C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 614–615.

[5] J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1988, s. 40.

[6] C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 241; L.H. Nicholas, *Grabież Europy. Losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej*, Kraków 1997, s. 60–69.

[7] Pierwszy taki kredyt (na cele cywilne) przyznano Polsce 7 września 1939 r. Kolejne w coraz większej kwocie uruchamiano w latach następnych. Opłacano z nich koszty utrzymania rządu, zagranicznych placówek dyplomatycznych oraz rosnące koszty opieki społecznej nad uchodźcami. Organizacja PSZ finansowana była początkowo dzięki kredytom na cele wojskowe udzielanym przez Francję, jednak po jej klęsce źródłem finansowania były kredyty brytyjskie udzielane na podstawie umowy wojskowej z 5 sierpnia 1940 r. Kredyty na cele wojskowe i cywilne miały być spłacone przez Polskę po zakończeniu wojny – M. Hułas, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939–lipiec 1943*, Warszawa 1996, s. 35–52.

[8] W. Rojek, *op. cit.*, s. 127–132.

[9] J. Lipiński, *Druga wojna światowa na morzu*, Gdynia 1962, s. 104–105.

[10] Rząd na uchodźstwie w chwili wycofania uznania przez mocarstwa zachodnie dysponował jeszcze sporymi zasobami finansowymi, na które składało się nie tylko złoto Banku Polskiego, ale również depozyty w bankach szwajcarskich oraz gotówka na rachunkach polskich przedsiębiorstw, m.in. żeglugowych. Fundusze te zostały w dużej części przejęte przez władze warszawskie – *Druga Wielka Emigracja 1945–1990*, t. 1 [w:] A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 32.

[11] W. Rojek, *op. cit.*, s. 482–486.